Rozmaitosci.

Pismo to wychodzi w każdą NIEDZIELĘ, w Drukarni St. Gieszkowskiego. Nr 16. Prenumerata kwartalna, kosztuje Złp: 3.

Kraków dnia 20 Kwietnia 1834 roku.

POEZYA.

WIEPRZEK.

BAYKA.

Rożne zdania w rożnych chwilach!
Sądził wieprzek o daktylach,
Że takowe
Są niezdrowe;
A w domyśle,
Biorąc ściśle,
Przed wszystkiemi twierdził śmiele,
Że mają trucizny wiele.—
Co za mądrość niepojęta!...
Wykrzykną owce cielęta;
Daley bracia żywym torem,
Obwołaymy go doktorem! —
W tém liszka w pada do koła,
Ach! wstrzymaycie się zawoła;
I niech nabierze kto śmiałości tyle,
Zapytać się go w przody — czy widział daktyle?

J H. *Kurzewski*.

DWA MOPSY i SZPAK.

BAYKA.

Raz uyrzawszy śpiącym lwa,
Rzekły sobie mopsy dwa:
„Co nam to za straszny Pan!
„Co nam za Królewska Mość?
— „Wiesz co bratku, ja mam plan,
„Wyrządzić mu jaką złość!...—
— „Ja to samo. Co tam lew!...
„I mops także ma swóy gniew;
„Ma pazury, zębów rząd;
„A jak szczeknie! słychać ztąd,
„I o mile i o dwie!
„Ja drwię ze lwa — i ja drwię!...—
Słysząc to junactwo szpak,
Powiedział im tak:
„Oto jeszcze póki czas,
„Uciekaycie głupcy w las!
„Dosyć jedney szpony lwa,
By zuchwałe mopsy dwa,
Jak dwie muchy zdusić, — zgnieść!..„—
Tey bajeczki taka treść:
Zgubę znaydzie w każdey grze,
Kto z mocnieyszym koty drze.—

MARYSIA Z ANDRYCHOWA.

POWIEŚĆ POLSKA.

Rozdział III.

GOŚĆ w SKLEPIKU.

Za nadto mnie uniosła podeyrzliwość płocha;
Możesz niebyć zazdrosnym kto nad życie kocha?
Nieszpory Sycyliyskie Trag. Akt I Sc. III.

Filozofowie nam prawią, że życie ludzkie jest snem; lecz kochałże filozof?— doznałże on pierwszey miłości?— Nie zapewne; ci co tę przyjęli zasadę, niedoświadczyli podobnego uczucia, inaczey nawet sen prawdziwych kochanków życiem by nazywali.

Nigdy jeszcze z taką radością niepowitałem wschodu słońca, — nigdy dusza moja niemiała do walczenia z natłokiem tylu wyobra-

żeń snujących się rojem po głowie, w kilku godzinach zawróconey wdziękami anielskiey dziewczyny....— jak po pierwszém poznaniu i rozeyściu się z Marysią. Nadaremnie kazał mi rodzic, powróciwszy do domu, użyć kilka godzin spoczynku. »Gdzie ja bym spał? rzekłem nagle, z radosném spoyrzeniem w jego drzymiące oczy: ja jeszcze nigdy w dzień niespałem! Raczey wy kochany oycze, użyjcie snu miłego, boście się znużyli, a ja za was w sklepiku będę siedział.— Ale bo może myślisz, że Marysia będzie także za swego siedzieć?— O! nie dlatego, ale wszelako.... — No jakże ci tedy poszło? — Nad wszelkie spodziewanie, móy oycze. — A co mówisz, nie piękna?—Jak róża zakwitająca.—Więc ja się znam na twarzyczkach Pawełku? — I bardzo. — Wiesz co Pawełku? Pan Marcin tyle mi nagadał różnych rzeczy.... —Do prawdy?— Marysia jest tak dobrze jak twoją, byleś sam chciał.— O móy Boże!— Jakem *Sodalis Marianus!* Ja ci się nawet przyznam, że to było oddawna życzenie nasze.—Czy podobna?—Znamy się od małego. Móy śp. oyciec a twóy dziadek, przywiózł go zemną do Warszawy, będzie temu trzydzieści sześć lat. Pan Marcin zaraz tu sobie podobał i chciał przy ciotce zostać; ale że jeszcze był młody i przytém na posełki handlowe wyśmienity, więc musiał przy tkaczach w Andrychowie po całey zimie przesiadywać, i tylko na lato do Warszawy przyjeżdżał i to prawie zawsześmy razem wędrowali. Ten dworek co dziś posiada, dostał mu się po ciotce, która go zapamiętale kochała. Mieszkała tam niegdy uboga wdowa, i miała śliczną córkę; z tąd jawno, żeśmy oba za nią szaleli. Dziewczyna niewiedziała którego wybrać, a my niemogliśmy się zgodzić, który któremu ma ustąpić. Jednego razu przyszedł do mnie Pan Marcin rzewnemi łzami zalany, wyznając, że jego szczęście i życie, od mojey łaski zależy, i nieboraczek padł mi do nóg! Domyśliłem ci ja się zaraz w co on zagrywa, ale mi także dziewczyna głęboko w serce zalazła. Z początku opierałem się naleganiu, i mówiłem, że ja też nieradbym ją utracić, ale rzekłem, niech się to bałamuctwo już raz między nami zakończy. Kogo ona sama wybierze, daymy sobie poczciwe słowo, że temu jey drugi ustąpi. »Ja tak »niechcę, rzekł do mnie; tym sposobem jeden »z nas musiałby doznać pogardy i miałby wie»czny żal do drugiego.»— Ha! to niewiedzieć jak zrobić, odpowiedziałem ja; bo jak znowu mimo jey woli jeden drugiemu jey odstąpi, to też tak się będzie patrzało, jakby nią wzgardził.— »Nie! nie! zawołał z głośnem łkaniem Pan Marcin, to wszystko ty sam Woytusiu (serdecznie mię ściskając przydał) bez obrazy możesz zakończyć. Oto ci się sumiennie przyznam, rzekł daley, żem prosto od niey do cię przybiegł. Oświadczyłem jey krótko, że żyć bez niey dłużey niemogę, zaklinając iżby mi raz powiedziała, czego się mam spodziéwać, czy zgonu, czy jey ręki? Długo myślała Zosia co z tém zrobić, ale westchnąwszy wreście i poyrzawszy na mnie litościwie, rzekła: »Już»ciż ja wiem, że tu jednego trzeba koniecznie »wybrać; ale Bogiem się świadczę, żeście oba »z Woytusiem godni, aby wam serdecznie »sprzyjać; wszelako kiedyście tacy natarczywi, »to niechże Woytuś powie, że niebędzie do »mnie miał żalu i urazy, tóż wam się już i »oddam.»— Niechcieyże tedy przyjacielu mojey zguby, rzekł nareście, porwawszy mnie za szyję, Bóg ci to stokrotnie nadgrodzi, i oto moja wszystka krew między Zosią i tobą zostanie podzielona!»—

»Dopieroż tu się rozpłakał jako dzieciuch, i tak mnie zmiękczył móy Pawełku, żem już dłużéy niemógł wytrzymać; i lubom kochał Zosię serdecznie, jednak pomyślawszy, że oba jey mieć niemożemy: takci z naywiększą żałobą odstąpiłem, bo widno było, że on by tego nieprzemógł swym żywotem. Otóż to widzisz Pawełku, od tey chwili, mogę powiedzieć: że choć Zosia przed lat dwunastu zachorowawszy raz nagle w Andrychowie, umarła; Pan Marcin został wierny w przyjaźni którą mi raz poślubił, i dałby Bóg, abyśmy w jednym grobie kiedyś spoczywali.»—

Przypomnienie to wycisło tkliwe łzy poczciwemu oycu i ledwiem go uprosił, że spać

poszedł, a mnie dał klucz do sklepu. Odmieniwszy więc suknie, jednak wymuskany jak dotąd nigdy jeszcze, udałem się na mieysce z naszym starym Kasperkiem, który o cenie każdey prawie sztuczki towaru dokładnie wiedział. Jakaż była moja rozkosz i zachwycenie, kiedy po otwarciu kramnicy, wyjrzawszy troche w podle, postrzegłem moją Marysię, już także oyca swego zastępującą, w towarzystwie owey góralki co nas wczoray do altany zaprowadziła! Zaraz mi serce pukać zaczęło, jak ów niemiec o jałmużnie wędrujący, i ledwie niewyskoczyło do niey. Poczciwa dziewczyna, pomyślałem, dopuściłaż by ona swemu oycu po całonocnym z dobrymi przyjacioły niewywczasie, mozolić się przedażą w sklepie, a sama przez ten czas używać wypoczynku? Nie! ona tak go kocha i czci, jak ja mojego; serca nasze zjednoczone miłością tak czystą i tak namiętną ku sobie, niemogą bydź odmiennych uczuciów ku rodzicom.— Już chciałem zostawić na moment wiernego Kasperka w sklepie, a sam frunąć do niey na samczych skrzydłach turkawki, kiedy ni z tąd ni z owąd, musiałem z tym starym gdérą, wytrzymać następującą bardzo niesmaczną rozmowę.

Kasperek. *głaszcząc się po łysey czupryni i płaczących wąsach.)* Dokądże Bóg prowadzi?

Ja. Tu, niedaleko, móy Kasperku.

Kasperek. To ja sam zostanę w sklepie?

Ja. Wnet powrócę, jeszcze też dosyć rano, i tak się nic niesprzeda.

Kasperek. Nie oto chodzi, bo ja tu nieoszukam i niedam się oszukać.... *(z gniewem)* Jegomość stary zna mnie dobrze....

Ja. O cóż więc móy kochany Kasperku?

Kasperek. *(podrzyżniając.)* Móy kochany Kasperku!.... Ja wiem o co mi chodzi.

Ja. *(pogłaskawszy go.)* No, tylko się niegniewaj. Może ci to markotno, iż cię onegdy nieprzywitałem od razu? Przebacz że mi; wiesz, że to już 6 lat minęło, jak niewidziałem oyca; zatym niedziw, iż cię na chwilę zapomniałem.

Kasperek *(udobruchany)* Ey! do czegóż to znowu, żebym ja miał na WPana oto bydź zagniewanym? wcale mam co innego na sercu. Wypiastowałem WPana, — kochałem jak swoje dziecie; zatym niemoże mi też bydź po myśli, że.... ale co tam, wolę już nic niemówić. *(wpadając znowu w zły humor..)* Niech tam!—

Ja. Nierozumiem cię Kasperku; radbym z duszy wiedzieć przyczynę niespokoyności, którą czytam w twych oczach. Powiedz że mi proszę cię.—

Kasperek. Ey! na co mi wtykać nos w cudze sprawy? Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi.

Ja. *(niecierpliwie.)* Dziwny jesteś z twojemi przekąsami, to jest ni w pięć ni w dziewięć.—

Kasperek. Tak.... zapewne.... bo ja jestem głupi Kasperek, stary baja.

Ja. Dla czegóż wyraźnie mówić niechcesz?

Kasperek. Bo wiem że to się na nic niezda.

Ja. Cóż ci to szkodzi spróbować? Gaday.

Kasperek. Poznał Pan Pawełek wczoray Marysię? co?...

Ja. Poznałem, i nawet... żebyś wiedział.. iż...

Kasperek. Pokochałem... nieprawdaż? Tfy! *(trzęsąc głową).* Ja to zaraz przepowiedziałem, że ta fryjerka....

Ja. No, no? do czegóż zmierza taka mowa?

Kasperek. A mówiłem staremu Jégomości że to na diabła się niezda... i otóż masz!....

Ja. Przestrzegam cię Kaspergu, że sobie za wiele brykasz....

Kasperek. *(Uniesiony gwałtownie.)* Co! ja brykam! ja brykam! Ja stary, wierny, przychylny z duszą i ciałem, gotów się dać za was powiesić, poćwiertować,... ja brykam? Dobrze, niech tak będzie, ale co prawda, co Bogu i ludziom wiadomo, wypowiem, wybaję, wyplotę, wygdéram!... Tak, ta czarująca, ta bogato WPana Marysieńka, coście ją oba ze starym Jegomością tak przed chwilą pod nieba wynosili; bo ja to wszystko słyszałem, jest.... jest.... tfy! pożal się Boże wspomnieć.— Ale niech Pan Paweł nietraci sobie czasu i na umizgi pośpieszy! Panna jest w sklepiku,... może sama,... *notabene* jeśli pewien Jegomość jeszcze niewstał.... *et cætera bomba!..* Więcey nietrunę, co wiem, to wiem dla siebie.

Ja. Słuchayno starcze? Spoyrz w górę i połóż rękę na sercu, i zastanów się dobrze coś powiedział....

Kasperek. Tam w górze jest sąd przed którym wszyscy staniemy, a ja zapewne pierwey od was; tu w sercu jest sumienie, żadną obłudą i fałszem nieskalane, a na tych ustach jak żyją, kłamstwo niepostało!...

Ja. Jesteś że przekonany o tém co chcesz powiedzieć?...

Kasperek. Przysięgnę, że ta Panienka za szeląg nie ma cnoty; że każdego chce złowić w swoje sidła, i ze wszystkiemi jednaka.

Ja. Bo żadnego jeszcze niekochała do tych czas.

Kasperek. Żadnego jeszcze niekochała?... Ho! ona wszystkich kocha, i każdy to od niey usłyszy, kiedy zechce.,,

Ostatnie słowa Kasperka, na wylot mnie przeszyły. To prawda pomyślałem, że ona zaraz w pierwszych weyrzeniach, to słodkie zrobiła mi wyznanie, *choć* tylko ściśnieniem ręki była zapytywana... Miałażby niestety! bydź tak płochą? Ona, która na wspomnienie swego dziadka, tkliwe łzy wyroniła?... Marysia tak niewinna, tak szczera, tak dziewiczey

pełna prostoty?... O Boże! mogłyżby to bydź skutki wychowania w stolicy, któreby się aż na dziewczynę miernego stanu rozlewać miały?... O Marysiu! tyżbyś z rozgorzałego tobą serca, igraszkę sobie czynić śmiała?... —

Kiedym tak gorzko dumał, stojąc nieporuszony w mieyscu, przerwał milczenie moje Kasperek temi słowy:

»Co dzień się tu do jey sklepiku niezminą paniczyki i officerki! —

Ja. *(z gniewem)* Już to słyszałem z dziesięć razy.—

Kasperek. Przecież ja na własne oczy widuję te umizgi, a to już licha warto, kiedy panienka wszystkim rada. Oy! niepróżno tam ze zamku królewskiego jeden pazik ustawicznie koło niey się zakręca;— a już tu te dworskie jamniczki niejednę naypoczciwszą dziewczynę wykierowały na wielką *Damę*....— ja wiem dobrze co mówię. Ten Jegomość, słyszałem od ludzi wiary godnych, że już nawet i po xiężycu, u którego każdy kot szary, ma to szczęście widywać się z Panną Maryanną.—

Ja. To jest potwarz! ohydna złość!

Kasperek. Dobrze, dobrze, niech sobie będzie potwarz, i złość, pokaże się to wszystko. Jabym trzech groszy niedał, że i Pan Paweł już wczoray został pokochanym?... bo tak z kolei wypadało. A co? albo nieprawda? Wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi. Panna, jeżeli się niemylę, dużo chce mieć kochanków. —

Ja. *(z gniewem.)* Domyślam się już reszty. Cały ten zapas plotek, udzielił ci pewnie Pan Stefan sprzysięgły Marysi nieprzyjaciel i obgadywacz. Żaliła się też właśnie wczoray na niego i wszyscy mu nadawali przydomek pleciucha i zazdrośnika.—

Kasperek. No, no, już więcey słowa nierzeknę. A ha! otóż jak widzę i Pan Paź przeleciał przez ulicę. Patrzayże WPan teraz Panie Pawle! — Otóż i do niey smyk!... Masz go WPan!... — Teraz proszę do Panny Maryanny? Ja stary, głupi Kasperek, o niczém niewiem co się dzieje, gdyram, plotę, ni w pięć ni w dziewięć.» —

Nowy grot uderzył we mnie! Już na to nic niepowiedziałem Kasperkowi, tylko wyszedłszy przed sklepik, siadłem na kamienney ławeczce, naydotkliwiey strapiony. Mimo tak oczywiste dowody jey niewinności i cnoty, których wczoray doznałem, piekielna podeyrzliwość opanowała moją duszę. Owe jedwabne domiemania, jakie sam sobie przed godziną tworzyłem o nienagannych zalotach młodzi, którey kilkunastu składało orszak hołdowniczy jey wielbicielów: znikły w jedney minucie, i czarna melancholia okryła mnie zgryzot siermięgą.

Długo siedziałem jak przykuty; postanawiając sobie unikać oglądania tey zdradliwey dziewczyny, którey tak słodka powierzchowność, ukrywać mogła tyle bezczelney obłudy.

Ale któż pokochawszy nad życie, długo zostaje w tym letargu niechęci i odrazy? Powoli stygła we mnie gorączka nienawiści, i chmury zagrażające piorunem zniweczenia moim nadziejom, rozpraszać się zaczęły; i kiedy tryumfujący Kasperek, stanąwszy we drzwiach sklepu, gwizdał coś na nutę krakowską, serce moje poczuło w sobie słodycz wczorayszych słów Marysi i szepnęło mi skrycie: *Niesądź aż się przekonasz,— nierozpaczay aż ci ostatni promyk nadziei zgaśnie,— niewierz cudzym językom, bo od tego masz własne oczy.*— Tak!... pomyślałem, zerwiymy od razu tę dręczącą zasłonę; teraz jest pora, może naydogodnieysza. Daley Pawełku! nabierz odwagi, niestrachay się dworską postacią pazika, co cię może wzgardą powita; idź śmiało i dowiédz się naocznie o twoim losie!...

KONIEC ROZDZIAŁU III.

MODY.

Powszechne jest mniemanie, że w modach bardzo znaczne w krótce zaydą odmiany. Nad bilem tey reformy, naradzają się już od kilku dni, modniarki, krawcy, i szewcy.

Kołnierzyki damskie mają teraz bardzo gustowny kształt; końce ich spadają z ramion, dwoma rzędami koronek otoczone. Zwierzchnia część bardzo gęstemi lecz oraz delikatnemi haftami świetnieje.

Wszystkie damy noszą znowu przy neglizowych kapelusikach małe falbanki blondynowe lub z tulów, przeplatane rożowemi wstążkami, co im nadaje kształt girland.

Kapelusze ryżowe będą tego lata grać wielką rolę.

Nigdy jeszcze tak wielka wytworność niepanowała w piękności chusteczek kieszonkowych dla Dam, jak obecnie. Koronkami i haftami prawie nabite, są tak drogie, że niektóre kosztują do 300 fr. (480 złp.) — Ale cóż znaczy trzysta franków dla męża który dopiero ożenił się przed dwoma tygodniami? Nieby łożby to z jego strony ostatniem grubijaństwem, — widząc łezkę w oczach swey połowiczki, chcieć ją osuszyć czém innem, jak *muszoarką za 300 franków*? —

Dzienniki ostatnie donoszą, że dawnieysze nawet niż dwutygodniowe mężatki, żadnym już dziś innym sposobem w płaczu na srogość swoich małżonków utulić się niedadzą, jak tylko wyraźnie *muszoarką za 300 franków*! —

Wiadomo, że przed niejakim czasem, płeć piękna do tego stopnia zaczynała brać górę nad mężczyznami, że wszystkie niemal żony, mieszały się już nawet i do spraw politycznych. Bywały gęste zdarzenia, że nie jeden z deputowanych idąc na posiedzenie, niósł w kieszeni notatkę, zawierającą różne myśli, albo sumienniey wyznając, groźne rozkazy od swey naymilszey żony;— minister w czasie rady gabinetowey, kiedy niekiedy spuszczał oczy na dół, dla przeczytania trzymaney pod stołem kartki z poleceniami od swey żony: dziś już to dziwactwo na chwałę rozumu ludzkiego, ustało. Młode mężatki przenosząc wesołość i miłość nad politykę, zrzekły się tego prawa na korzyść starych matron, — a te jak wiadomo, nie wielki mają wpływ na rozsądek swych mężów; — a przynaymniey żaden, chociaż na nayczulszą miłość od swey Pomony zaklęty, wprawdzie przyrzecze, ale nie dotrzyma jey słowa.